**Pan Tadeusz w Bieszczadach**

Usiadłam na balkonie, sytuacja zmusza,

Na kolanach układam „Pana Tadeusza”

Niełatwa to lektura, gatunkowy ciężar,

A na nieszczęście moje we dwunastu księgach.

Więc siedzę i się kłaniam mych gór okolicom,

Chce mi się głośno krzyknąć za młodym Soplicą.

Czyż nie piękniejszy jest las Bieszczadów w jesieni,

Gdy się jak mój ogródek różną barwą mieni.

Tam się ten buk karpacki w rdzy pławi czerwiennej

I zazdrości głogom tej wyraźnie płomiennej.

Na lewo od nich brzozy z cicha zaszumiały

Jakby na siebie skupić też uwagę chciały.

Piękne, smukłe, wiotkie, jakby dla swej ochoty,

Odziewają się na bal w woal żółto-złoty.

Śpieszą się. Codziennie suknia z innym odcieniem,

By zdążyć przed złośliwym zimy mrozu tchnieniem.

Gdy iuż urodny strój ich deszczem listków spadnie

I pokryje dywanem zeschłej trawy darnie.

Strzegąc też, choć przez chwilę przed okiem człowieka,

udatnie, borowika grzybów pułkownika.

Jednakże muchomorów kryć nie zamierzają,

I biedronkowe czapki z lasu wynurzają.

Widzę też z wysoka, jak rzeczka ma Berezka,

(moja, bo płynie koło domu, w którym mieszkam)

Chociaż wody zbiera z Pogórza Przemyskiego

Tutaj jej coś nie spieszno do Sanu wielkiego.

Pewnie chce mym wzorem uroki kontemplować,

By na czas zimowy w swej pamięci zachować.